

Aleksander Puszkina (1799 – 1837)

ЗИМНЯЯ ДОРОГА

Сквозь волнистые туманы
Пробирается луна,
На печальные поляны
Льёт печально свет она.

По дороге зимней, скучной
Тройка борзая бежит,
Колокольчик однозвучный
Утомительно гремит.

Что-то слышится родное
В долгих песнях ямщика:
То разгулье удалое,
То сердечная тоска...

Ни огня, ни чёрной хаты,
Глушь и снег... Навстречу мне
Только вёрсты полосаты
Попадают одне.

Скучно, грустно... Завтра, Нина,
Завтра, к милой возвратясь,
Я забудусь у камина,
Загляжусь не наглядясь.

Звучно стрелка часовая
Мерный круг свой совершит,
И, докучных удаляя,
Полночь нас не разлучит.

Грустно, Нина: путь мой скучен,
Дремля смолкнул мой ямщик,
Колокольчик однозвучен,
Отуманен лунный лик.

Droga zimowa

Skroś kłębiące się тумany
Niestrudzony księżyc brodzi,
Smutne światło na polany
I na smutny śnieg rozwodzi.

Mroźnym traktem, nudną sanna
Pędzi trójka rączych koni;
Dzwonek nutą nieustanną
Aż do udręczenia dzwoni.

Zawodzący głos jamszczyka
Jakąś bliską dźwięczy piosnką,
To hulanka gra w niej dzika,
To się serce żali troską.

Ani ognia, ani chaty...
Śnieg i głusza... Na spotkanie
Raz na wiorstę słup pasiaty
W księżycowym świetle stanie

Nudno, smutno... Jutro, Ninko,
Gdy na dłużej się rozgoszczę,
Zapatrzone przy kominku
Na napatrzę się najdroższej.

Kiedy strzałka na zegarze
Dźwięczny obieg swój zakończy
I natrętom drzwi pokaże,
Nas już północ nie rozłączy.

Smutno, Ninko, na tej sannie:
Umilkł drzemiac mój woźnica,
Dzwonek brzęczy nieustannie,
Tuman kryje twarz księżycyca.

tłum. Adam Ważyk

Aleksander Puszkina (1799 – 1837)

Зимнее утро

Мороз и солнце; день чудесный!
Еще ты дремлешь, друг прелестный -
Пора, красавица, проснись:
Открой сомкнуты негой взоры
Навстречу северной Авроры,
Звездою севера явись!

Вечор, ты помнишь, вьюга злилась,
На мутном небе мгла носилась;
Луна, как бледное пятно,
Сквозь тучи мрачные желтела,
И ты печальная сидела -
А нынче... погляди в окно:

Под голубыми небесами
Великолепными коврами,
Блестя на солнце, снег лежит;
Прозрачный лес один чернеет,
И ель сквозь иней зеленеет,
И речка подо льдом блестит.

Вся комната янтарным блеском
Озарена. Веселым треском
Трещит затопленная печь.
Приятно думать у лежанки.
Но знаешь: не велеть ли в санки
Кобылку бурую запречь?

Скользя по утреннему снегу,
Друг милый, предадимся бегу
Нетерпеливого коня
И навестим поля пустые,
Леса, недавно столь густые,
И берег, милый для меня.

Ranek zimowy

Prześliczny ranek: mróz, słoneczko!
Ty jeszcze śpisz, przyjaciółeczko?
O, najpiękniejsza, wstań, już czas:
spędź z ócz snu słodycz bezowocną
i przed Aurorą stań północną —
północna gwiazdo w blaskach kras !

Pamiętasz, wczoraj zamieć wyla,
po mętnym niebie mgła się wyla;
księżyc w górze żółta łódź
skroś chmur płynęła zasępiona
i tyś siedziała zasmucona —
a dzisiaj... tylko okiem rzuć:

pod błękitnymi niebiosami
roziskrzonymi dywanami
rozbłysła w słońcu śnieżna błoń;
i tylko w dali las czernieje,
spod szronu jodła zielenieje
i lodem skuta szkli się toń.

A pokój bursztynowym blaskiem
zalany. Piec gorący trzaskiem
wesołość swą obwieszcza rad. |
Przyjemnie marzyć przy tapczanie.
Lecz wiesz : każemy zaprząć sianie,
z kobyłką pomknijem w biały świat.

Po śniegu sunąc tak od rana
zdamy się chętnie, ukochana,
na niecierpliwy konia bieg,
i pola puste odwiedzimy,
i las we władzy mroźnej zimy,
i miłszy mi nad wszystko brzeg.

Tłum. K. A. Jaworski

Michail Lermontow (1814 – 1841)

БЕЛЕЕТ ПАРУС ОДИНОКИЙ

Белеет парус одинокой
В тумане моря голубом!..
Что ищет он в стране далёкой?
Что кинул он в краю родном?..

Играют волны, ветер свищет,
И мачта гнётся и скрипит...
Увы! Он счастья не ищет
И не от счастья бежит!

Под ним струя светлей лазури,
Над ним луч солнца золотой...
А он, мятежный, просит бури,
Как будто в бурях есть покой!

ŻAGIEL

Samotny żagiel na przestworzu
Bieleje wśród błękitu fal.
Co wypatruje on na morzu ?
Czemu od stron swych pędzi w dal ?

Wiatr świszczę, w górę pną się fale
I skrzypią reje, maszt się gnie,
A on nie szuka szczęścia wcale
I nie od szczęścia w oddal mknie.

Pod nim świetlista wody grzywa,
Nad nim złocisty promień zórz
A on, zuchwały, burzy wzywa,
Jak gdyby spokój był wśród burz....

Marina Cwietajewa (1892 – 1941)

* * *

Благодарю, о Господь,
За Океан и за Сушу,
И за прелестную плоть,
И за бессмертную душу,

И за горячую кровь,
И за холодную воду.
- Благодарю за любовь.
Благодарю за погоду.

* * *

Dziękuję Ci Panie
Za Ocean i za Suszę,
I za ciało powabne,
I za nieśmiertelną duszę,

I za krew gorącą,
I za chłodną wodę.
- Dziękuję za miłość namiętą.
Dziękuję za pogodę.

tum. Ryszard Mierzejewski

Sergiusz Jesienin (1895 – 1925)

Берёза

Белая берёза
Под моим окном
Принакрылась снегом,
Точно серебром.

На пушистых ветках
Снежною каймой
Распустились кисти
Белой бахромой.

И стоит берёза
В сонной тишине,
И горят снежинки
В золотом огне.

А заря, лениво
Обходя кругом,
Обсыпает ветки
Новым серебром.

Brzoza

Bielusienka brzoza,
Pod moim oknem,
Pokryła się śniegu
Najszczęszszym srebrem.

Puszyste gałązki
W śniegu spowite,
Rozpuściły frędzli
Kiście białawe.

I stoi brzezina
W ciszy swej sennej
Świecą się śnieżynki
Złotawym ogniem.

A zorza, leniwie
Obchodząc kołem,
Sypie na jej witki
Wciąż nowym srebrem.

Siergiej Jeszenin (1895 – 1925)

Собаке Качалова

Дай, Джим, на счастье лапу мне,
Такую лапу не видал я сроду.
Давай с тобой полаем при луне
На тихую, бесшумную погоду.
Дай, Джим, на счастье лапу мне.

Пожалуйста, голубчик, не лижись.
Пойми со мной хоть самое простое.
Ведь ты не знаешь, что такое жизнь,
Не знаешь ты, что жить на свете стоит.

Хозяин твой и мил и знаменит,
И у него гостей бывает в доме много,
И каждый, улыбаясь, норовит
Тебя по шерсти бархатной потрогать.

Ты по-собачьи дьявольски красив,
С такою милою доверчивой приятцей.
И, никого ни капли не спросив,
Как пьяный друг, ты лезешь целоваться.

Мой милый Джим, среди твоих гостей
Так много всяких и невсяких было.
Но та, что всех безмолвней и грустней,
Сюда случайно вдруг не заходила?

Она придет, даю тебе поруку.
И без меня, в ее уставясь взгляд,
Ты за меня лизни ей нежно руку
За все, в чем был и не был виноват.

Psu Kaczalowa

Daj łapę Dżim, na szczęście łapę podaj,
Ja takiej łapy nie widziałem w życiu.
Na bezszelestną, cichą noc, w pogodę,
Chodź, poszczekamy razem przy księżycu.
Daj łapę, Dżim, na szczęście łapę podaj.

Kochanie, proszę, nie liź mnie po twarzy,
Coś najprostszego zrozum ze mną przecie,
Skoro ty nie wiesz, co to życie znaczy
I jaką wartość życie ma na świecie.

Twój pan jest miły, no i znakomity,
Przyjmuje dużo gości — pańska łaska —
I każdy z nich po sierści aksamitnej
Z uśmiechem chciałby cię pogłaskać.

Ty na psi sposób diablo jesteś ładny
Z tak miłym twoim wdzięczkiem, żeś gotowy
Bez uprzedzenia i bez pytań żadnych,
Jak druh pijany, z każdym się całować.

Mój miły Dżimie, pośród twoich gości
Tak wielu różnych i przeróżnych było.
Czy najsmutniejsza z nich, czy ta milcząca
Przypadkiem tu nie przychodziła?

Wiem, ona przyjdzie, ja ci za to ręczę,
A ty jej w oczy patrz, nim chwila minie,
I proszę, czule poliż ją po ręce
Za wszystko to, com był i nie był winien

Thum. Władysław Broniewski

Anna Achmatowa (1889 – 1966)

А ты думал - я тоже такая,
Что можно забыть меня,
И что брошусь, моля и рыдая,
Под копыта гнедого коня.

Или стану просить у знахарок
В наговорной воде корешок
И пришлю тебе странный подарок -
Мой заветный душистый платок.

Будь же проклят. Ни стоном, ни взглядом
Окаянной души не коснусь,
Но клянусь тебе ангельским садом,
Чудотворной иконой клянусь,
И ночей наших пламенным чадом -
Я к тебе никогда не вернусь.